

Żałuję, że nie miałam okazji słuchać Magdaleny Sypniewskiej w pierwszym etapie konkursu, a w drugim, choć słuchałam, to słyszałam niewiele (mentalnie tkwiąc jeszcze w poprzednim występie). Tym razem percepcyjne ograniczenia nie stanowiły problemu, bo Sypniewska otwierała sesję przesłuchań – pełnym, szlachetnym dźwiękiem, frazą prowadzoną ze spokojem i konsekwencją, zajmująco i mądrze, co słychać było w całym występie. Jej gra kojarzy mi się z pianistką Leifa Ove Andsnesa – taką, w której której artysta pełni funkcję pośrednika między dziełem a odbiorcą, jest precyzyjny i maksymalnie przeźroczysty – nie przytłacza kompozycji swoją osobą, a raczej głęboko wnika w muzyczny tekst i możliwie wiernie go przybliża. *Koncert g – moll* op. 62 nr 2 Sergiusza Prokofiewa był w jej wykonaniu niezwykle klarowny i pełen klasy, grany z wrażliwością i charakterem, a w paru miejscach i z godną uznania zimną krwią – wydaje mi się, że gdyby trafiło na trochę mniej inteligentnego i zrównoważonego skrzypka, niektóre dialogi solisty z orkiestrą w środkowym fragmencie II części mogłyby się spektakularnie „rozjechać”. Tak się na szczęście nie stało, a całe *Andante assai*, zagrane przepiękną, śpiewną, lecz nie przesłodzoną linią, ujęło mnie bodaj najbardziej. Choć i trzeciej części słuchałam z wielką przyjemnością. Sypniewska zręcznie wydobyla całą różnorodność zawartych w niej charakterów i barw, od groteski, po niepokój czy żar, a na jej twarzy malowała się szczerą radość z odkrywania kolejnych „smaczków” tego dzieła.

Po tym występie, dwa kolejne wydały mi się nieco bledsze, choć zarówno Eimi Wakui, jak i Takako Yumiba zagrały *Koncert a – moll* op. 77 nr 1 Dymitra Szostakowicza równie pewnie i bezbłędnie, co Sypniewska Prokofiewa. U Wakui w wolnych częściach brakowało mi jednak płynności i kierunku frazy, przez co dosyć trudno było podążać za ich narracją, *Scherzo* zdawało się przyciężkawe, mało zadziorne, i najbardziej efektownie zabrzmiała chyba brawurowa, czwarta część. Szostakowicz Takako Yumiby wydał mi się pełniejszy i gęstszy emocjonalnie. Wzruszyła mnie trzecia część, budowana stopniowo, od skromnego żalu po pełną dramaturgii kulminację, z ciągniętą nieprzerwanie linią frazy, która cały czas subtelnie unosiła się nad orkiestrą. W *Scherzu* słychać było ironię, przekorę i nieustępliwość, a w *Burlesce* szaleństwo, przez które czasem trudno było orkiestrze dogonić artystkę. Zespół momentami brzmiał jednak naprawdę dobrze (fragmenty solowe dętych drewnianych, blaszanych, wiolonczel, niektóre tutti). Trzymam kciuki, żeby tak było i dziś wieczorem!